

Paulina Burkiciak  
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

## **Kobiety, żołnierki Armii Krajowej w łagrach Workuty w latach 1944–1956**

Powiedział do mnie: „My was nie zabijemy, my was pošemy tam, gdzie zechcecie umrzeć, ale nie będziecie mogli”<sup>1</sup>.

**W**orkuta jest miastem położonym za kręgiem polarnym, oddalonym od Moskwy o ponad 2000 kilometrów. Na początku lat 40. XX w. stało się ono jednym z większych ośrodków obozowych systemu Gułag. Bogate złoża węgla kamiennego spowodowały, że w bardzo krótkim czasie rejon Workuty przeistoczył się w istotny okręg przemysłowy z coraz większą liczbą podobozów<sup>2</sup>. Jednak dopiero rozpoczęcie wojny z hitlerowskimi Niemcami, i zajęcie przez nieprzyjaciela Donbaskiego Zagłębia Węglowego definitywnie ugruntowało pozycję Workuty jako jednego z istotniejszych łagrów w całym systemie. Wraz z rozwojem workuckich łagrów gwałtownie wzrosła liczba więźniów tam osadzonych. Do głównych prac, które wykonywano w Workucie należało wydobycie węgla kamiennego oraz wiele zadań związanych z obsługą wielkiego kombinatu Workutłagu<sup>3</sup>. Po zakończeniu II wojny światowej łagry workuckie, które charakteryzowały niezwykle trudne warunki

---

<sup>1</sup> Ośrodek „Karta”, Archiwum Wschodnie (dalej AW), AWI/56, Janina Borzdyńska, s. 30.

<sup>2</sup> Workucki ITŁ, Workucko-Peczoski ITŁ, Workutłag, Workutstroj, utworzony w 1938 r. w wyniku reorganizacji i precyzacji kierunków produkcji z Uchtpieczłagu. Główną specjalizacją było wydobywanie węgla kamiennego oraz prace ogólne usprawniające funkcjonowanie kombinatu „Workutaugol”. W workuckich ITŁ przetrzymywano więźniów z kategorią katorżniczą ( Łagry. Przewodnik encyklopedyczny, pod red. N. Ochotna i A. Rogińskiego, Wydawnictwo Ośrodka Karta, Warszawa 1998, s. 531-532).

<sup>3</sup> S. Sigaczow, Łagry OGPU-NKWD-MWD ZSRR w regionie workuckim, [w:] Więźniowie łagrów w rejonie Workuty, cz. 2: Alfabetyczny wykaz 5690 Polaków i obywatel polskich innych narodowości aresztowanych po 4 stycznia 1944, więzionych w Workutłagu, Rieczłagu, Inłagu, Minłagu, Obskim ITŁ i Budowie 501 oraz innych łagrach podległych Północnemu Zarządowi Budowy Kolei, pod red. A. Dziekiewiczowej, A. Gurjanowej, Wydawnictwo Ośrodka Karta, Warszawa 2001, s. 20-21.

atmosferyczne, stały się miejscem docelowym dla wielu Polaków walczących w szeregach Armii Krajowej, a skazanych przez sowieckie sądy jako „zdraycy ojczyzny”. W omawianych przeze mnie latach 1944–1956 w Workucie przebywało ok. 5 700 Polaków z czego, nieco ponad 11% stanowiły kobiety<sup>4</sup>. Zdecydowana większość Polaków, workuckich łągierników, należała w czasie wojny do Armii Krajowej i to właśnie za przynależność do niej otrzymywała wysokie wyroki oraz dodatkowo kategorię katorżniczą, która automatycznie przyporządkowywała ich do najtrudniejszych i najniebezpieczniejszych prac.

Poniższy artykuł ma za zadanie przedstawić, jak wyglądała rzeczywistość łągowa w świadectwach kobiet, członkiń AK i więźniarek Workuty, przebywających w łągach po zakończeniu II wojny światowej. W celu przedstawienia tego zagadnienia, autorka wykorzystała głównie materiały archiwalne dostępne w Archiwum Wschodnim Ośrodka Karta w Warszawie. Na polskim rynku wydawniczym nie znajdziemy wielu, wydanych szerszym nakładem, wspomnień kobiet więźniarek workuckich łągrów. Większość opublikowanych relacji ukazywała się nakładem samych autorów, co znacznie ograniczało ilość wydanych egzemplarzy. Dodatkowo należy wspomnieć, że przeważnie to mężczyźni podejmowali się zadania spisania wspomnień w celu ich wydania. Archiwum Wschodnie posiada obszerną bazę relacji osób represjonowanych, jednak jedynie 9 z nich pochodzi od więźniarek z Workuty. Wspomnienia dostępne w archiwum są dość charakterystyczne o podobnej konstrukcji. Są one często zapisem otrzymanych bądź zebranych przez pracowników archiwalnych wspomnień. Nie są one obszerne i, raczej w większości, autorki poruszają podobne tematy i podobne tematy pomijają.

Aresztowania członków AK przez NKWD, które rozpoczęły się w roku 1944, zakrojone były na szeroką skalę. Jak wynika z ustaleń dokonanych przez Marcina Zwolskiego, najwięcej osób aresztowano z terenów dawnych Kresów<sup>5</sup>. Kobiety, podobnie jak mężczyźni poddawane były śledztwu. Niektóre z nich wspominają, że śledczy ich nie bili, raczej stosowali metody terroru psychicznego i próbowali złamać przesłuchiwaną przez trwające wiele godzin nocne śledztwa. Można się również spotkać z relacjami łączniczek AK, które wspominają o biciu ich ze względu na pełnioną funkcję, która wiązała się z przenoszeniem broni, korespondencji oraz transportem ludzi<sup>6</sup>.

---

<sup>4</sup> *Ibidem*.

<sup>5</sup> M. Zwolski, *Represje wobec ludności cywilnej po wkroczeniu Armii Czerwonej w latach 1944–1945*, [w]: *Polska 1939–1945. Straty osobowe i ofiary represji pod dwiema okupacjami*, pod red. W. Materskiego, T. Szaroty, Wydawnictwo Instytutu Pamięci Narodowej, Warszawa 2009, s. 273–278.

<sup>6</sup> AW, AWI/799a, Stanisława Szpuła, s. 1.

Trudno jest jednak jednoznacznie stwierdzić, co dokładnie przemawiało za wybranym przez śledczego sposobem prowadzenia przesłuchania.

Kiedy prokurator decydował, że uzyskane wyniki prowadzonego postępowania „dowody winy” są wystarczające, następował pokaz sowieckiej sprawiedliwości. Uczestniczenie w rozprawie sądowej dawało możliwość dowiedzenia się kto jeszcze został aresztowany. Często na sali rozpraw spotykali się znajomi z okresu walki. Zazwyczaj wszystkie dziewczęta skazane za przynależność do AK, uznawane były za faszystki oraz współpracowniczki hitlerowskich Niemiec i otrzymywały wyroki od 10 do nawet 25 lat katorgi<sup>7</sup>. Po ogłoszeniu wyroku pozostawało jedynie oczekiwanie. Wiele kobiet skazano już po zakończeniu wojny, co pozwalało im mieć nadzieję, że jednak zostaną zwolnione ponieważ były obywatelkami Polski i za takie się uważały. Jednak władza sowiecka traktowała je jak swoje obywatelki, a formujący się w Polsce rząd komunistyczny chętnie pozbywał się niechcianego „elementu” mogącego zachwiać jego władzę<sup>8</sup>.

Moment rozpoczęcia „etapu” był niezwykle trudny dla każdej skazanej. Trafiały do świata, który rządził się swoimi prawami i był zupełnym zaprzeczeniem ich dotychczasowego życia. W takiej sytuacji nie dziwią chwile zwątpienia, które dopadały skazane, jak chociażby Stanisławę Szpułę, która trafiła „na transport” w wigilię 1945 r.:

Upadłam, powiedziałam: „nie pójde, zabijcie mnie, nie pójde, wolę tu zginąć”. Wtedy do mnie przyskoczył enkawudzista i kolbą mnie uderzył kilka razy. A te panie, Polki, które szły za mną bo by mnie zabił, a mnie wszystko jedno było — pochwyliły mnie za ręce i ciągnęły po prostu. I zaczęły prosić; słuchaj, co robisz, może przeżyjemy, jak tak można... Jakoż mi otuchy dodały, i poszłam wtedy.<sup>9</sup>

<sup>7</sup> Wyroki zapadały zgodnie z kodeksem karnym Rosyjskiej FSRS, akowcy jako więźniowie polityczni podlegali artykułowi 58., który nakładał na nich odpowiedzialność m.in. za zdradę ojczyzny, kolaborację, zbrojne działanie przeciwko ZSRS. Dodatkowo, co piąty skazaniec, otrzymywał wyrok na mocy dekretu z 19 kwietnia 1943 r., w związku z tym liczba katorżników wśród akowców była tak wysoka (*Więźniowie łagrów...*, cz. 2, s. 10-16).

<sup>8</sup> Władza sowiecka uznawała Polaków mieszkających na terenach wschodnich za swoich obywateli, w wyniku uchwalenia przez Radę Najwyższą ZSRS 2 listopada 1939 r. uchwały, która formalnie usankcjonowała przynależność polskich ziem do Ukrainskiej i Białoruskiej SRS. Ta decyzja spowodowała, że Polacy mieszkający na tych terenach tracili obywatelstwo polskie i podlegali jurysdykcji sowieckiej. Inaczej miała się kwestia wobec mieszkańców Wilna, którzy obywatelstwo polskie utracili w sierpniu 1940 r., kiedy Sowietzi proklamowali utworzenie Litewskiej Republiki Sowieckiej (M. Kallas, *Historia ustroju Polski X-XX w.*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1999, s. 363-364; L. Tomaszewski, *Wileńszczyzna lat wojny i okupacji 1939-1945*, Oficyna Wydawnicza Rytm, Warszawa 2010, s. 116-119).

<sup>9</sup> AW, AWI/799a, Stanisława Szpuła, s. 2.

Już podczas przebywania w więzieniach nawiązywała się szczególna więź między Polkami należącymi do AK. Kobiety starały się sobie nawzajem pomagać, wspierać w chwilach słabości. Ta więź trwała w trakcie etapów, a rozwinęła się podczas pobytu w poszczególnych podobozach, łagrach.

Polki trafiały do łagrów jako więźniarki polityczne. Ta klasyfikacja stawiała je, od momentu przekroczenia bram obozowych, na przegranej pozycji wobec więźniarek z kategorią kryminalną. W łagrach miało to ogromne znaczenie. Więźniowie kryminalni byli w łagrach panami życia i śmierci, i władza obozowa w wielu wypadkach nie mogła nic zdziałać nawet w sytuacjach, w których chciała pomóc więźniom politycznym.

Potem zostałam przesłana specjalnym etapem na katorgę, dotychczas był to obóz karny, ale nie była to katorga. Workuta, to dopiero była katorga...<sup>10</sup>

Workuta jako obóz katorżniczy charakteryzowała się niezwykle trudnymi warunkami nie tylko atmosferycznymi, ale również ciężką pracą wykonywaną codziennie przez więźniów. Nie istniał tu podział na pracę dla mężczyzn i kobiet. Normy ustalone przez „naczelnictwo” obozu były jednakowe zarówno dla więźniów, jak i więźniarek. To samo dotyczyło żywienia. Zmiana przeważnie trwała 10 godzin, jednak formalności takie, jak: liczenie, czekanie na wszystkie brygady, przeciągało się często do 14 godzin. W relacjach dostępnych w Archiwum Wschodnim opisy prac, które wykonywano w Workucie zajmują jedną z głównych pozycji. Opisy te są na ogół bardzo dokładne, skupiają się na detalach wykonywanych prac, choć bywają i takie wspomnienia, które jedynie pobieżnie wymieniają zajęcia, do jakich wysyłano kobiety.

Dziewczęta z AK trafiały do najróżniejszych prac. Jednak przeważnie wysyłano je do tzw. ciężkich robót, ze względu na kategorię katorżniczą. Bywało tak, że kierowano przybyłe koleżanki razem do tej samej brygady, co nieco ułatwiało rozpoczęcie nowego życia. Wanda Kiałka wspomina, że po przyjeździe do Workuty trafiła do pracy w kopalni węgla, jej koleżanka Hanna Szyszkówna, nie chciała jej zostawić samej, pomimo że została przydzielona do lepszej pracy na powierzchni kopalni i miała dzięki temu większe szanse na przeżycie. Obie łączniczki trafiły do brygady, zajmującej się pracą na przodku i ładowaniem węgla na wagoniki. Była to wyjątkowo ciężka praca, a dziewczęta z trudem utrzymywały w rękach łopaty. Dodatkowo wewnątrz kopalni panowały okropne warunki, pomijając nieustanne zagrożenie wynikające z możliwości tąpnięć, człowiek tam pracujący cały czas przebywał w strasznie wilgotnej atmosferze. Ubrania, które otrzymały więźniarki były

<sup>10</sup> AW, AWI/848, Stefania Szantyr-Powolna, s. 25.

zdecydowanie za duże, jednocześnie bardzo szybko nasiąkały wilgocią i stały się ciężkie.<sup>11</sup>

Poza pracą w kopalniach, kobiety były również przydzielane do brygad odśnieżających. Często, do takich brygad wysłano najłabsze więźniarki. Na Workucie śnieg zalega przez 9 miesięcy i praca przy nim trwa praktycznie cały czas. Do głównych zadań należało więc oczyszczanie torów, które po „purdze”<sup>12</sup> musiały zostać szybko uprzątnięte, aby mogły przejeżdżać pociągi ze żwirem i drewnem do Workuty. Oczywiście przez cały czas pociągi kursowały i nie było mowy o jakichkolwiek przestojach w dostawach materiałów. Praca ta, dla wycieńczonych kobiet była niezwykle uciążliwa, zwłaszcza, że śnieg był tak twardy, że trzeba go było rozłupywać kilofem. W związku z tym więźniarki z brygad śnieżnych starały się kopać jak najwęższe tunele, tak aby pociąg się w nich mieścił, a zarazem aby oszczędzić sobie pracy. Niestety w wyniku takich działań dochodziło do wypadków, w których przejeżdżające pociągi wciągały pod koła więźniarki. Tak stało się z brygadierką Stefanią Szantyr-Powolnej, której spódnica zahaczyła się o jakiś fragment lokomotywy i kobieta została przeciągnięta kilkaset metrów. W wyniku uderzenia głową o zwrotnicę, zmarła. Maszynista, który mijał pracujących więźniów nie zwalniał, dlatego często w przypadkach, jak wspomniany powyżej, ciało ciągnięte było do momentu zatrzymania się pociągu, lub kiedy się samoistnie oderwało<sup>13</sup>. Wyjątkowym szczęściem może się pochwalić Hanna Szyszko, która podczas pobytu w Workucie również została oddelegowana do brygady odśnieżającej tory. Podczas pracy porwał ją przejeżdżający pociąg, jednak udało jej się w miarę szybko odczepić od składu i dzięki temu, jedynie poobijana, przeżyła<sup>14</sup>.

Do innych prac kobiecych na zesłaniu należały prace remontowo-budowlane, lub prace przy rozładowywaniu platform. Normy, jakie należało spełnić były niebotyczne i często nawet pełni sił mężczyźni nie mieli dość energii by je wykonać. Kobiety często nie były w stanie utrzymać narzędzi pracy, dlatego bywało i tak, że we dwie operowały jednym młotem czy kilofem.

Jedną z cięższych prac, jakie wykonywały kobiety była praca w cegielni. Podporządkowany był jej żeński podobóz numer 7. Więźniarki, które pracowały przy wynoszeniu cegieł z pieców często były poparzone, ponieważ zarządzający pracą, aby zaoszczędzić czas i pieniądze, nie czekali, aż pice

<sup>11</sup> AW, AWI/337, Wanda Kiałka, s. 17-18.

<sup>12</sup> Purga to regionalna nazwa bardzo silnego i mroźnego wiatru połączonego z obfitymi opadami śniegu występującego na północy Rosji. Ze wspomnień więźniów można się dowiedzieć, że po przejściu purgi powstałe zasypy śnieżne sięgały nawet kilku metrów.

<sup>13</sup> AW, AWI/848I, Stefania Szantyr-Powolna, s. 27.

<sup>14</sup> AW, AWI/337, Wanda Kiałka, s. 22.

wystygną tylko natychmiast kazali je więźniarkom opróżnić ze świeżo wypalonych cegieł<sup>15</sup>.

Fatalne warunki pracy i niemożliwe do wyrobienia normy powodowały, że kobiety szybko opadały z sił. Dodatkowo, uzależnione od wypracowanych norm racje żywieniowe, które były zdecydowanie za małe i pozbawione jakichkolwiek witamin i potrzebnych składników mineralnych, wpływały na zachowanie wielu kobiet. Wiele z Rosjanek decydowało się na przykład na tzw. łatwy chleb. W relacjach dostępnych w Archiwum Wschodnim można znaleźć informacje, że wśród Polek takie zachowanie było raczej niespotykane. Po pierwsze dlatego, że „błatni”<sup>16</sup> odnosili się do nich z większym szacunkiem niż do Ukrainek i Rosjanek, co zauważali nawet Polacy. Dodatkowo starsze kobiety starały się pilnować młodsze dziewczęta oraz wspierać je w chwilach zwątpienia<sup>17</sup>. Powyższy fragment może się dla wielu badaczy tematu okazać dość kontrowersyjny, ponieważ w wydanych wspomnieniach więźniów innych obozów, można znaleźć informacje o Polkach prostytutujących się, jak choćby u Barbary Skargi czy Gustawa Herlinga Grudzińskiego. Dlatego nasuwa się pytanie dlaczego w relacjach workuckich więźniów takich opisów nie ma? To zjawisko może mieć wiele przyczyn. Po pierwsze, może rzeczywiście w Workucie do takich sytuacji nie dochodziło, dlatego we wspomnieniach jest to temat pomijany lub jedynie marginalnie zaznaczany. Innym powodem może być próba ukrycia niewygodnych, zawstydzających wspomnień. Trzeba posiadać wielką odwagę cywilną, aby samemu przyznać się do czynów niekoniecznie bohaterskich własnych i innych kolegów i koleżanek, zwłaszcza w sytuacji, w której ludzie znaleźli się w ekstremalnych warunkach. Dzisiejszego czytelnika może dodatkowo zastanowić fakt, nie nazywania prostytutki wprost, a zastępowania jej określeniem „pójścia na łatwy chleb”. Wy tłumaczenia dla tego zjawiska można szukać w pochodzeniu kobiet, które wywodząc się z dobrych domów, nie spotykały się z takim słownictwem. Brutalność języka łagrowego była, dla wszystkich autorek wykorzystywanych wspomnień, do tej pory niespotykana. Z drugiej strony unikanie stosowania bezpośrednich odniesień do sfery seksualnej może być próbą postawienia siebie ponad te kobiety, które jednak zgadzały się na prostytuowanie.

<sup>15</sup>T. Pawłowska, *Moje powojenne łagry. Czużga, Workuta, Poćma 1945–1956*, Wydawnictwo Diecezji Gdańskiej „Stella Maris”, Gdańsk 1992, s. 64-66.

<sup>16</sup>W łagrach istniały dwie kategorie więźniów kryminalnych „Suki” — więźniowie którzy decydowali się na współpracę z władzą, otrzymując dzięki temu lepsze stanowiska i większe racje żywnościowe, oraz „Błatni” więźniowie którzy gardzili władzą obozową, ci zazwyczaj do pracy nie wychodzili w ogóle.

<sup>17</sup>AW, AWI/169, Maria Furmaniak-Żurek, s. 40-41; AW, AWI/848, Stefania Szantyr Powolna, s. 39-40.



Pomijając rozważania czy Polki decydowały się sprzedawać swoje ciało za chleb czy nie, nie ma wątpliwości, że w łagrach nie były one zupełnie bezpieczne. Kobiety musiały się na każdym kroku pilnować, aby nie obrazić „błatnego” lub, aby nie przyjąć od niego czegośkolwiek, ponieważ ten następnie mógł się domagać w zamian „wszystkiego”. Taki problem miała Hanna Szyszko. Podczas pobytu w łagrze zaprzyjaźniła się ona nie tylko z Wandą Kailką, ale również z jeszcze trzema innymi Polkami, również członkiniami AK. Początkowo przebywały one w tym samym łagrze, więc starały się sobie nawzajem pomagać. Dzięki koleżance, Czesławie „Krystynie” Hnatów, nawiązały kontakt z Polakami z sąsiedniej kopalni. Kobiety rozpoczęły niebezpieczną zabawę wysyłania do siebie nawzajem grypsów, co było oczywiście zakazane, ponieważ więźniowie nie mieli prawa do kontaktowania się między obozami. Wiadomości starano się sobie dostarczać różnymi kanałami. I właśnie taka krótka wiadomość stała się przyczyną wielu kłopotów Hanny. Wydarzenie to opisuje szczegółowo Bernard Grzywacz, późniejszy mąż i autor listu, przez który dziewczyna wpadła w poważne kłopoty<sup>18</sup>:

Z Hanką, od której na Wielkanoc otrzymałem mikroskopijnego niedźwiadka i jeszcze mniejsze wielkanocne piskłę, wykonane kosztem snu, szybko straciłem kontakt. Wysłali ją do kopalni nr 18. Tam tylko jeden raz udało mi się coś jej przekazać — medalion zrobiony przeze mnie z duraluminium. Przewiózł go nadwoźniak Niemiec i przyniósł mi odpowiedź na skrawku papieru z worka po cemencie. Mój gryps i upominek o mało nie stały się przyczyną nieszczęścia. Niemiec, nieświadomy niebezpieczeństwa, wręczył gryps jakiemuś typowi, który uważał, że należy mu się coś za przysługę. Przez cały czas pobytu Hanki w kopalni nr 18 nie dawał jej chwili spokoju i zamienił życie w prawdziwe piekło.<sup>19</sup>

Nie tylko „błatni” byli niebezpieczni dla Polek, więźniarki kryminalne brutalnością i okrucieństwem dorównywały swoim kolegom. Kradły, biły i pastwiły się nad więźniarkami politycznymi. Te natomiast nie mogły zbyt wiele zdziałać. Często pozostawał im jedynie płacz. Jednak zdarzały się sytuacje, w których nawet „błatni” pomagali, nie oczekując w zamian nic.

Pamiętam taki moment, jak przyjechałam do obozu, miałam trochę zapasów [...] — dużo sucharów, słoniny, bieliznę, rzeczy własne ciepłe. W obozie w ciągu jednej czy dwóch dob wszystko zostało rozkradzione, zostałam goła. Dostawaliśmy obozowe ubranie, ale bielizna. Pamiętam, że gorzko płakałam, kiedy mi ostatnie majtki ukradli, wydawało mi się, że się świat w ogóle zawalił. [...] Siedzę i ryczę. Podchodzi taka *błatnaja*, tak jej się jakoś żal zrobiło i pyta — czego ty ryczysz? Widzisz, przyjechałam, wszystko ukradli

<sup>18</sup> B. Grzywacz, *Krag Workuty*, Archiwum Wschodnie, Warszawa 2004, s. 123-124.

<sup>19</sup> *Ibidem*, s. 124.

mi, nie mam w ogóle nic. A za co siedzisz? Zaczęłam opowiadać. Nie martw się Natasza, zaraz wszystko będzie. I rzeczywiście, przyszły tylko z pracy, a ona była hersztem całym i nie pracowała, zawołała te swoje *blatnyje* i zapytała, gdzie są Nataszy rzeczy. Wszystko zostało mi przyniesione. Mnie włosy zjeżyły się na głowie, jak ona do mnie przyszła. Trzeba pamiętać, że taka opieka nie zawsze się opłacała, bo ona potem mogła wszystkiego zażądać, mogła np. zażądać bym coś ukradła lub kogoś zabiła, a gdybym tego nie zrobiła, to ona by mnie *zariezała*.<sup>20</sup>

Wyniszczająca praca, fatalne wyżywienie oraz brak jakichkolwiek warunków sanitarnych powodowały, że prędzej czy później Polki trafiały do obozowych szpitali. Zdarzały się przypadki, kiedy to od razu po transporcie więźniarki trafiały do lazaretów, gdzie starano się je względnie podleczyć, aby mogły przystąpić do pracy. Szkorbut, cynga, dur brzuszny czy grypa w sytuacji braku podstawowych lekarstw mógł się dla więźniarki zakończyć śmiercią. Dodatkowo ogromnym problemem były wszechobecne wszy i gnidy:

A wszy tak straszne, duże; normalne wszy nie są takie. I tylko człowiek miał czas zdjąć to z siebie i te wszy wyciskać, a włosy miałyśmy w jeden warkocz od gniid, żadnej higieny nie było. Ciało tak obdrapane, poszarpane, że aż spuchnięte.<sup>21</sup>

W łagrach sowieckich można było spotkać wielu więźniów, skrajnie wyczerpanych, którzy byli pozbawieni jakichkolwiek odruchów poza rozpaczliwym poszukiwaniem pożywienia. Takie osoby nazywane były „dochodziagami”<sup>22</sup>. Głód i ciężka praca powodowały, zatracenie przez więźniów poczucia godności i obdzierały z wszelkich wyższych potrzeb. „Dochodziaga” obnażał bestialstwo systemu obozów pracy z ZSRS. Człowiek który popadł w taki stan musiał mieć wiele szczęścia i spotkać na swojej drodze kogoś, kto w tym brutalnym świecie postanowił mu pomóc, aby mógł przetrwać<sup>23</sup>. Bardzo często nieustannie dokuczliwy głód oraz fatalne warunki doprowadzały człowieka do ostateczności. Chęć przetrwania, w sytuacjach zwątpienia, ustępowała chęci zakończenia katorgi, na jaką skazany był więzień. Zaskakujące w tej sytuacji jest, że częściej samobójstwa popełniali mężczyźni. Wydawać się też może, że kobiety łatwiej znosiły trudy pracy, niedobory w żywnieniu i nieludzkie traktowanie. Jednocześnie należy rozróż-

<sup>20</sup> AW, AWI/916, Natalia Zarzycka, s. 10-11.

<sup>21</sup> AW, AWI/799a, Stanisława Szpuła, s. 3.

<sup>22</sup> Określenie „dochodziaga” odnosi się do osób skrajnie wyczerpanych. Według przekazu łagierników jest skrótem od określenia „doszedł do komunizmu — doszoł do komunizmu” (AW, AWI/174, Stanisław Duźniak).

<sup>23</sup> E. Stefanowicz, *Los tak chciał. 11 lat w wiecznej zmarzlinie*, Wydawnictwo Tukan Remy s.c., Piotrków Trybunalski 1997, s. 86.



nić kwestię prób samobójczych popełnianych przez więźniów kryminalnych w celu przeniesienia do lepszej pracy lub dłuższego pobytu w szpitalu, od tych popełnianych przez więźniów politycznych, którzy przeważnie chcieli zakończyć swoje życie.

Polacy w łagrach starali się sobie nawzajem pomagać, aby przetrwać okres odbywania kary. Jeśli ktoś miał takie możliwości, to starał się organizować dla swoich kolegów lepsze prace. Właśnie dzięki takim znajomościom Natalia Zarzycka trafiła do zakładu krawieckiego, gdzie nauczyła się szyć na maszynie<sup>24</sup>. Takie umiejętności również pomagały przetrwać w łagrze. Za zacerowanie komuś koszuli można było liczyć na dodatkową porcję chleba, lub machorki<sup>25</sup>. Wzajemna pomoc nie polegała jedynie na szukaniu dobrej pracy. Starano się razem spędzać święta, zwłaszcza Wigilię. Specjalnie na takie okazje każda z więźniarek starała się zawsze odłożyć choć troszkę czegoś do jedzenia, aby następnie móc razem z koleżankami świętować, przy śpiewie kolęd<sup>26</sup>. Powodem do świętowania było również otrzymanie paczki. Kiedy paczka dotarła do więźniarki do baraku spraszano koleżanki i rozpoczynano „uczcie”. Niestety wiele paczek było „po drodze” rozkradanych. Nie każdy też więzień otrzymywał od swojej rodziny taki dar. Dlatego tym bardziej godne zaznaczenia jest zachowanie rodziców Natalii Zarzyckiej, więźniarki znajdującej się razem z bratem w Workucie, którzy starali się regularnie wysyłać paczki rodzeństwu.

To że przetrwałam, że żyję jeszcze w jakim takim zdrowiu, zawdzięcam tylko rodzicom. Od ust sobie odejmowali, a wysyłali paczki regularnie, nie tylko mnie. Jeśli napisałam, że potrzebna jest pomoc temu czy tej, wszystkim organizowali paczki i wysyłali. Limitów w otrzymywaniu paczek nie było. Paczki dochodziły, oczywiście, że kradli. Były tzw. kaptiorki — jak otrzymywałam paczkę, jej część trzeba było zostawić w kaptiorce — takiej przechowywalni jakby. Stamtąd można było codziennie po trochu wybierać, ale już się resztki wybierało. Załatwiłyśmy więc w ten sposób z tym, który był w kaptiorce, że dostawał on swoją dolę i zabierało się całą paczkę. W baraku robiło się dwa razy piękny jubel, wszystkich Polaków spraszano się, zjadło się dwie porządne kolacje, a później znów było cieniutko<sup>27</sup>.

Jednocześnie Polacy, którzy nie wykazywali chęci pomocy rodakom byli odbierani raczej negatywnie. We wspomnieniach kobiet jest wyczuwalny zawód, że zamiast się wspierać, niektórzy Polacy pomagali Litwinom, Estończykom, Ukraińcom czy Rosjanom.

<sup>24</sup> AW, AWI/916, Natalia Zarzycka, s. 11.

<sup>25</sup> AW, AWI/337, Wanda Kiałka, s. 23.

<sup>26</sup> AW, AWI/888, Maria Wolf, s. 15.

<sup>27</sup> AW, AWI/916, Natalia Zarzycka, s. 7.

Przez całe lata 40. i początek 50. sytuacja więźniów katorżników w Workucie była trudna. W roku 1948 utworzono specjalne obozy reżimowe, do których spędzono większość Polaków, również z innych łagrów. Więźniowie musieli nosić numery na ubraniach, baraki w których spali były zamykane na noc, a w ich oknach znajdowały się kraty. W tym czasie zaczęto zwalniać z łagrów więźniów niemieckich, natomiast Polacy nadal pozostawali w obozach. Wszystko zmieniło się z nastaniem 1953 r. W marcu władze obozowe przekazały wszystkim więźniom komunikat o śmierci Józefa Stalina, przywódcy Związku Sowieckiego. Po 30 latach „panowania” odszedł dla większości więźniów znenawidzony tyran. Reakcje „zeków”<sup>28</sup> na wiadomość o śmierci Stalina dokładnie przedstawiają, jaki stosunek do władzy mieli przedstawiciele poszczególnych narodowości osadzonych w łagrach.

Nagle donośny głos radiowego, moskiewskiego spikera Lewiatana zapowiedział nadanie ważnego komunikatu. W baraku ucichły wnet wszystkie rozmowy, ustępując miejsca kompletnej ciszy. Może ogłoszą amnestię — powiedział ktoś z głębi baraku. Najpierw wyciągniesz nogi — replikował natychmiast inny. [...] Ożywioną na ten temat dyskusję przerwał ponownie głos Lewiatana, który mówił: „Nasz wielki wódz, ukochany ojciec i opiekun narodu sowieckiego, genialny *połkowodziec* i strateg wojskowy, niez mordowany bojownik o prawa klasy robotniczej całego świata, *skańczalsza siegodnia* — zmarł dzisiaj. Rząd Kraju Rad od dnia dzisiejszego ogłasza tydzień narodowej żałoby”. [...] Gdy pierwszy szok minął, ktoś głośno wykrzyknął: „Bandyta wyciągnął kopyta!” inny wnet uzupełnił: „No i h... z nim!”<sup>29</sup>.

No myśmy się cieszyli oczywiście, a Rosjanie płakali, Rosjanki płakały. [...] Naczalstwo chodziło też smutne. A myśmy się cieszyli, cieszyli...<sup>30</sup>

Śmierć Stalina wśród Polaków wywołała radość. Oczywiście każdy więzień po cichu liczył na zmiany. Ostatecznie przecież zmarł tyran, który był odpowiedzialny za ich cierpienia<sup>31</sup>. Jednak oczekiwane zmiany nie następowały. Władzę po Stalinie przejął Ławrientij Beria, który rozpoczął liczne reformy, również w systemie Gułag. Co prawda ogłosił amnestię dla więźniów, jednak nie objęła ona więźniów politycznych, a jedynie kryminalnych, którzy i tak po kilku tygodniach ponownie wracali do łagrów za popełnienie kolejnych przestępstw. Wkrótce więźniów, zaskoczyła kolejna wiadomość, tym razem dotyczyła ona aresztowania Berii, wieloletniego szefa resortu sprawującego pieczę na systemem obozów pracy przymusowej. W tej sytuacji

<sup>28</sup> *Zek* — w żargonie obozowym nazwa więźnia.

<sup>29</sup> P. Świetlikowski, *Gułag Workuta. Raport Oficera Armii Krajowej*, Wrocławska Drukarnia Naukowa, Warszawa — Wrocław 1997, s. 195.

<sup>30</sup> *Stefania Szantyr Powołna*, wspomnienia autoryzowane w zbiorach autorki.

<sup>31</sup> AW, AWI/337, Wanda Kiałka, s. 27; AW, AWI/388, Wanda Kozłowska, s. 23.

więźniowie poczuli się na tyle silni i zdeterminowani, że postanowili pokazać samym sobie oraz władzy, że gotowi są wziąć sprawy w swoje ręce. W lipcu 1953 r. w workuckich kopalniach wybuchły bunt, które na kilkanaście dni sparaliżowały cały okręg.

Rozpoczęło się w jednej z największych kopalń — „Pierwszej Kapitalnej”. Sowietzi mówili, że był to strajk, lecz właściwie było to powstanie, które później udzieliło się innym kopalniom. Ludzie nie walczyli z enkawudzistami, po prostu nie poszli do pracy. Pamiętam, że nawet drukowali ulotki. W takich warunkach! Dotarły one do nas, do obozów kobiecych. Przy budowie domów pracowano po 10 godzin na dwie zmiany, jedna zmiana w nocy, druga w dzień. Na budowie byli ludzie z różnych obszarów. Mężczyźni zostawili ulotki w narzędziowni. Kontrolowano nas przy wyjściu i powrocie do obozu, ulotki przeniesiono więc w butach. Miałyśmy dwie takie ulotki — odezwy napisane w języku rosyjskim. Pisali w nich, żeby kobiety broń Boże nie brały z nich przykładu, żeby pracowały.<sup>32</sup>

O tym, że kobiety nie uczestniczyły w strajkach można się dowiedzieć z większości wspomnień kobiet, które poruszają ten temat. Pomijanie go, czasem w wielostronicowych relacjach, może wyłącznie potwierdzać fakt, że obozy kobiece nie uczestniczyły w buntach. Co ciekawe, wiele kobiet, nie pisząc o samych strajkach, wspomina o wydarzeniach, które miały miejsce już po 1953 r., a były wynikiem wydarzeń lipcowych.

Dzięki strajkom rozpoczęto zakrojoną na szeroką skalę rewizję wyroków. W wyniku tego wiele kobiet, które w 1945 r. otrzymały po 25 lat katorgi, miało zmniejszone wyroki do 10 lat. Dodatkowo, za dobre sprawowanie skracano wyroki o kilka miesięcy. Oczywiście tuż po strajkach zmieniło się wiele rzeczy w łagrach. Zaczęto więźniom wypłacać niskie pensje za wykonywaną pracę. Z okien w barakach zniknęły kraty, a z ubrań więźniów numery. Jednak najistotniejsza dla wielu więźniarek była świadomość zbliżającego się końca wyroku<sup>33</sup>.

Osoby, którym zbliżał się koniec wyroku przenoszone były do obozów zwanych „pedszachtami”. Oczywiście cały czas musiały one chodzić do pracy, ale właśnie w tych obozach więźniarki mogły nawiązać kontakty z Polakami z innych obozów, mogły też otrzymywać przepustki i opuszczać bramy łagrów. Te kobiety, które zostały zwolnione z łagrów jako pierwsze, w zasadzie zostały pozostawione same sobie. Ponieważ wraz z ostatecznym przekroczeniem bram obozowych, naczelnictwo łagrowe przestawało się nimi interesować jako więźniami. Należy przy tym dodać, że wyjście na wolność nie było równoznaczne z opuszczeniem Workuty i powrotem do rodziny czy to w Pol-

<sup>32</sup> AW, AWI/338, Wanda Kozłowska, s. 23-24.

<sup>33</sup> *Ibidem*, s. 24-25; AW, AWI/916, Natalia Zarzycka, s. 13-14.

sce, czy w ZSRS. Większość byłych już więźniarek miała zakaz opuszczania rejonu Workuty. Wiązało się to zapewne po części z odmową podpisania sowieckiego dowodu osobistego, za co komendantura MDW utrudniała wyjazd do ojczyzny. Dlatego większość kobiet tuż po wyjściu z łagru zmuszona była do znalezienia sobie lokum na czas oczekiwania na wydanie zgody na wyjazd. Wanda Kozłowska wspomina, że było to dość trudne, bo po wyjściu z łagru nie miało się zazwyczaj zupełnie nic. Również w tym przypadku więź między Polkami i Polakami oraz ich solidarność okazywały się bardzo silne. Wszyscy ci, którzy zostali zwolnieni wcześniej i posiadali jakieś lokum, a w nim wolne miejsce przyjmowali pod swój dach, tych, którzy dopiero co zostali zwolnieni, lub starali się dla nich znaleźć jakiś „kąt” na wolności<sup>34</sup>.

Zanim Polacy otrzymali zgody na powrót do kraju musieli przedłożyć w komendanturze szereg dokumentów poświadczających ich obywatelstwo, oraz uzyskać zaproszenie do Polski od rodziny. Wszystkie te formalności trwały niezwykle długo. Cały czas oczekiwania, poza pracą, Polacy wypełniali sobie spotkaniami towarzyskimi. Imieniny, urodziny czy święta były doskonałą okazją do wspólnego przebywania i wzajemnego wspierania się. Zaczęły rodzić się pierwsze miłości. Natalia Zarzycka, która w czasie pobytu w obozie pisała grypsy z Olkiem Zarzyckim, w 1956 r. wzięła z nim ślub. Był to pierwszy ślub Polaków w Workucie, ale nie ostatni. Wesele Zarzyckich okazało się nie lada wydarzeniem. Zjawilo się na nim ponad 70 osób. Również w tym momencie daje się zauważyć jak solidarni i pomocni względem siebie byli Polacy.

Szykowaliśmy się, bo można powiedzieć, że to było wydarzenie dość głośne. Ze wszystkich obozów pobrali sobie przepustki. To bractwo całe zjechało do nas. Pamiętam, Lonek Kusojeć, [...] to ten był zaopatrzeniowcem na Workucie. Dostarczył nam całą beczkę śledzi. Moczyliśmy te śledzie, przetwarzaliśmy w różnych postaciach. Nie mówię o wszelakich innych wiktuałach. Było siedemdziesiąt kilka osób, mieliśmy do dyspozycji dwa pokoje. [...] Nie Stać nas było na to, żeby robić jakieś wielkie przyjęcie, więc nasi przyjaciele, jak chociażby ten Lonek, przynosili jakąś wałowę — jakieś mięso, czy te śledzie. Kobiety przetwarzały to, jakieś pasztety robiły, mieleńce, Bóg wie co. Znajomi, każdy coś dał, ale nie w tym sensie, że każdy coś przyniósł w garści, nie, po prostu ci, co mieli możliwość załatwiali większe ilości czegoś. [...] ale w każdym razie jedzenia było bardzo dużo, ale nad to jedzenie było istotne, raczej chęć spotkania się w tak szerokim gronie. Przecież prawie ze wszystkich obozów były jakieś delegacje.<sup>35</sup>

<sup>34</sup> AW, AWI/337, Wanda Kiałka, s. 30-31; AW, AWI/388, Wanda Kozłowska, s. 26; AW, AWI/848, Stefania Szantyr Powolna, s. 30-32.

<sup>35</sup> AW, AWI/916, Natalia Zarzycka, s. 15-16.

Ślub państwa Zarzyckich nie był jedynym, jaki odbył się w Wokucie. We wspomnieniach można znaleźć informację o jeszcze przynajmniej trzech innych ślubach Polek z kolegami z AK poznanymi dopiero na zesłaniu.

Oczywiście, wszystkie te chwile były miłe i przyjemne, jednak każdy oczekiwał na moment, kiedy otrzyma zgodę na wyjazd. W sytuacji, kiedy kobiety tak długo oczekiwały na upragnione pozwolenie, często moment jego otrzymania był pełnym zaskoczeniem. Stefania Szantyr-Powolna wszelkie dokumenty znalazła zawieszona na klamce swojego pokoju, ponieważ była na imieninach<sup>36</sup>. Wanda Kiałka do Polski wyruszała tuż po ślubie swojej koleżanki Czesi<sup>37</sup>.

Na lata 1955–1956 przypada okres, kiedy największa liczba Polaków opuszcza Wokutę. Część z nich wraca bezpośrednio do Polski, część natomiast pozostaje w granicach ZSRS.

Podróż z Wokuty zdecydowanie różniła się od tej odbytej kilka lat wcześniej do obozów. Znano docelowe miejsce podróży — ojczyznę, rodzinne miasto, dom. W sytuacji takich emocji nie dziwią reakcje kobiet, które były wzruszone powrotem do Polski do tego stopnia, że w pierwszych chwilach nie były w stanie wypowiedzieć jakiegokolwiek słowa. Po ponad 10 latach życia w „piekle”, kobiety wracały do domów. Pod koniec drugiej wojny światowej większość z nich miała zaledwie kilkanaście, może troszkę więcej lat, często w łagrze z dziewcząt stawały się kobietami.

Ci którzy powrócili do kraju, nie byli przez społeczeństwo traktowani jak zwycięzcy. Nie odnoszono się do nich również z szacunkiem i wdzięcznością. Często tak samo jak w Związku Sowieckim, polskie służby porządkowe traktowały byłych żołnierzy AK i więźniów z wyższością i nieufnością. Całkowita rehabilitacja wielu spośród tych osób nastąpiła dopiero po roku 1989. Fakt, że dopiero w latach 90. XX w. zainteresowano się łagiernikami ma ogromne znaczenie dla kształtu wielu relacji, jakie są dostępne w archiwach. Ci, którzy mieli możliwości, a przede wszystkim odwagę i determinację, już w latach wcześniejszych spisywali swoje historie. Tymczasem jednak wspomnienia opublikowane po 1989 r. często znacznie różnią się od tych złożonych w archiwach państwowych. Są obszerniejsze, bardziej szczegółowe i często opatrzone refleksjami autorów.

<sup>36</sup> AW, AWI/848, Stefania Szantyr Powolna, s. 36-37.

<sup>37</sup> AW, WAI/337, Wanda Kiałka, s. 31.

**Woman, Soldiers of Home Army in Soviet Forced-Labour Camps in Vorkuta  
in 1944—1956**

*by Paulina Burkiciak*

*Abstract*

Mass apprehensions of members of National Armies have been started from 1944 year by NKWD. Prisoners were subjected brutal interrogation, and next they were convict on death or stay in soviet labor camps. Many arrested women were just the same as men treated brutally by their executioners. One of the main camp in which Poles were send was camps near to Vorkuta city. Work in coal mines were main work in Vorkuta, extreme dangerous and heavy. From over 5700 polish prisoners of origins in years 1944–1956, women presented from that over 11%. Poles were sent for every heavy work, especially this who owned “katorżnicza” category. Among members of National Army has been made Particular attachment which was featured mutual assistance and taking care of each other. After Stalin’s death when in Vorkuta erupted riot woman didn’t participate on it, but they tried to support men, because they knew that this battle was played this time about future of all prisoners. Since 1954 was start the period of slow dismissing, but even then most of Poles couldn’t leave Vorkuta. In that period between Poles who were dismissed, establish a lot of friendship and love which were ended by marriage. In eye of polish prisoners, polish women have been remembered as full dignity „ girl ”, who have not been subjected unfeeling system of Gulag.

*Keywords:* Vorkuta, woman in Home Army, soviet forced-labour camps, gulag camp.